

Alfred Jahn – rektor nieugięty

„Postanowiłem walczyć teraz już z otwartą przyłbicą [...]. Tak uczyłem moich studentów, że można długo udawać, zwodzić w imię dobra publicznego, lecz przyjdzie wreszcie ta szczególna godzina, gdy należy dokonać wyboru. Ja go dokonałem i wróciłem pewnym krokiem do budynku głównego uniwersytetu, nabitego po brzegi młodzieżą. Przywitano mnie jak bohatera, wieść szybko rozniosła się wśród tłumów studentów. Kazałem zamknąć oba wejścia budynku i zalegalizowałem już rozpoczęty strajk okupacyjny” – wspominał po latach wydarzenia Marca '68 prof. Alfred Jahn, rektor Uniwersytetu Wrocławskiego w latach 1962–1968.

Gdy mówi się lub pisze o prof. Alfredzie Jahnie, niemal zawsze pojawiają się przynajmniej trzy wątki. Pierwszy – że był geografem, glaciologiem i badaczem krain polarnych. Drugi – że chlubnie zapisał się swoją postawą podczas wydarzeń Marca '68. Trzeci – że to on, jako przewodniczący Społecznego Komitetu Odbudowy Panoramy Raławickiej, doprowadził do jej udostępnienia zwiedzającym.

Z Kleparowa przez Wrocław w świat szeroki

Alfred Jahn urodził się na Lwowskim Kleparowie 22 kwietnia 1915 r. Po zdaniu matury

w 1933 r. podjął studia geograficzne na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Specjalizował się pod kierunkiem profesorów Augusta Zierhoffera i Eugeniusza Romera w geomorfologii. Studia ukończył w 1937 r. pracą dyplomową o rzeźbie północnej krawędzi Podola, po czym został asystentem w Instytucie Geograficznym UJK. W maju 1937 r. u boku m.in. Aleksandra Kosiby wyruszył ze Lwowa z pierwszą polską wyprawą na Grenlandię. Trwała ona ponad dwa miesiące. Materiały naukowe z tej wyprawy posłużyły mu do napisania pracy doktorskiej *Badania nad strukturą i temperaturą gleb w Zachodniej Grenlandii*. Tytuł doktora filozofii Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie otrzymał w 1939 r.

Wojnę spędził w rodzinnym Lwowie, gdzie podczas okupacji niemieckiej, tak jak wielu innych uczonych lwowskich, pracował jako karmiciel wszy w Instytucie Badań nad Tyfusem Plamistym i Wirusami prof. Rudolfa Weigla. Dzięki tej pracy przez dwa lata utrzymywała się cała rodzina. Po ponownym zajęciu Lwowa przez wojska radzieckie (1944) i po odmowie zatrudnienia na uniwersytecie, znalazł pracę w Urzędzie Geologicznym miasta Lwowa. W maju 1945 r. wraz z wieloma innymi Polakami został zmuszony do opuszczenia Lwowa. robił to z ogromnym żalem.

Na krótko osiadł w Lublinie, gdzie związał się z Uniwersytetem Marii Curie-Skłodowskiej. W 1949 r., po habilitacji w Poznaniu, przeniósł się do Wrocławia i rozpoczął pracę na Uniwersytecie Wrocławskim. Początki pobytu we Wrocławiu nie były łatwe. Po latach wspominał: „Od początku dano mi wyraźnie poznać, iż nie jestem pionierem. Moi koledzy mieli po części rację, przyjeżdżałem na gotowe, gdy oni cegła po cegle łatali dziury w budynkach uniwersyteckich, książka po książce, sprowadzane gdzieś tam z ukrycia w klasztorach Śląska, gromadzili zbiory biblioteczne. Nie czułem się najlepiej”.

Jak rektor zrektorem, czyli Jahn i Kulczyński

Jednym z inicjatorów ściągnięcia do Wrocławia młodego geografa Jahna był ówczesny rektor Uniwersytetu Wrocławskiego, prof. Stanisław Kulczyński. Jahn wspominał: „Gdy tu przybyłem, gwiazdą pierwszej wielkości był Stanisław Kulczyński. Znałem go dobrze. Człowiek o dużej wierze i ambicji oraz takich warunkach zewnętrznych, które pozwoliły mu odegrać znaczną rolę ponad to, co mu przeznaczyła nauka. [...] Była to osobowość”. Prof. Jahn, jak sam pisał, darzył Kulczyńskiego wielkim uznaniem i szacunkiem. Powojenne zaangażowanie polityczne Kulczyńskiego budziło jednak jego wątpliwości. We wspomnieniach pisał: „Miałem dowody na to, że władza, której służył [Kulczyński], kpi sobie z niego w żywe oczy. [...] Kulczyński, ten wspaniały umysł i subtelny uczony, do końca nie rezygnował ze swoich nieszczęsnych ambicji politycznych. Nie kierował się pobudkami materialnymi, nie żył w luksusie, nie uczestniczył w pijackich orgiach prominentów, zapewne wierzył w to, że realizując swoje ambitne plany, pracuje dla Polski. Myśmymy wszyscy wiedzieli, że tak nie jest – on w to wierzył. Rozmawiałem z nim bardzo szczerze, zwłaszcza gdy byłem rektorem, a więc rządcą jego uniwersytetu, uniwersytetu, który powinien był przyjąć jego imię, imię patrona, założyciela. [...] Żał mi było tego człowieka, chociaż osłabły moje uczucia, nigdy nie przestałem go szanować. Przegrał życie, a ja byłem świadkiem tej przegranej”.

Prof. Jahn wielokrotnie dziękował prof. Kulczyńskiemu za trud włożony w odbudowę uczelni. Wyrazem tego najwyższego uznania było wręczenie mu tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Wrocławskiego, co miało miejsce w 1963 r., gdy prof. Jahn był rektorem UWr i piątym następcą rektora Kulczyńskiego. Jahn wspominał: „Po objęciu obowiązków rektora w 1962 r. uczyniłem ostatnią próbę przywrócenia Kulczyńskiego Wrocławowi. [...] Wysunąłem na posiedzeniu senatu wniosek o nadanie Kulczyńskiemu doktoratu honorowego Uniwersytetu Wrocławskiego. [...] Uroczystość powrotu Stanisława Kulczyńskiego do Wrocławia do Uniwersytetu odbyła się 10 października 1963 r.” Prof. Jahn, pomimo odmiennych poglądów politycznych, darzył Kulczyńskiego wielkim uznaniem i szacunkiem za jego – jak pisał – „spiżową” postawę we Lwowie podczas rozruchów antysemitycznych oraz za to, co zrobił dla Wrocławia po wojnie, tworząc tu silny polski ośrodek naukowy. „Po jego [Kulczyńskiego] śmierci – wspominał Jahn – proponowaliśmy z Janiną Tuszkiewiczową [sekretarką rektora Kulczyńskiego i jego następców, także Jahna – przyp. K.J.] nazwać plac przed Uniwersytetem jego imieniem. Nie otrzymaliśmy zgody władz miejskich i wojewódzkich. Za tą odmową kryła się negatywna opinia Komitetu Wojewódzkiego”.

Blaski i cienie urzędu rektorskiego

Trwający ponad 40 lat okres wrocławskiej działalności naukowej, dydaktycznej, organizacyjnej i społecznej był dla Alfreda Jahna nadzwyczaj pracowity i twórczy. Był geografem, geomorfologiem i polarnikiem o światowej sławie. Prowadził badania w Sudetach, w Tatrach, na Wyżynie Lubelskiej i w wielu obszarach polarnych świata, w tym na Grenlandii, Spitsbergenie i na Alasce. To on zainicjował powstanie polskiego Klubu Polarnego, którego był pierwszym prezesem. Jego naukowa spuścizna obejmuje blisko 400 prac. Był autorem oryginalnych koncepcji rozwoju stożku, ewolucji rzeźby Sudetów, rozwoju krajobrazu w obszarach objętych wieloletnią zmarzliną. Był również twórcą wrocławskiej szkoły naukowej w zakresie geomorfologii. W pamięci studentów zapisał się jako niezapomniany nauczyciel akademicki i wspaniały popularyzator wiedzy.



Portret rektora Alfreda Jahna pędzla Antoniego Michalaka, namalowany w połowie lat siedemdziesiątych XX w.



Uczestnicy pierwszej polskiej wyprawy na Grenlandię w 1937 r. w towarzystwie inuickich pomocników wyprawy; Alfred Jahn czwarty od prawej. Fot. ze zbiorów Instytutu Geografii i Rozwoju Regionalnego UW

Na uczelni pełnił wiele funkcji: od kierownika Katedry Geografii Fizycznej (od 1949), przez prodziekana Wydziału Nauk Przyrodniczych (1954–1954), dyrektora Instytutu Geograficznego (1958–1968), prorektora (1959–1962), po rektora (1962–1968). Cztery dekady wrocławskie tak wspominał: „Patrzę dzisiaj [1990 r.] na to moje poletko Boże po czterdziestu latach gospodarowania na nim. Kilkanaście doktoratów, dziesiątki prac magisterskich i wiele, wiele prac ogłoszonych w czasopiśmie polskich, a co najważniejsze zagranicznych. Uczyniliśmy duży krok naprzód, chociaż, gdy w 1950 r. przybyłem tu po sukcesach lubelskich, byłem bliski załamania. Ten okres mojego życia przekonał mnie, że w nauce nie wolno zamykać się w sobie na pewnym etapie i hołdować tradycji. Nieograniczone są horyzonty myśli ludzkiej. Po doświadczeniach lubelskich wydawało mi się, że mogę być odkrywcą faktów, w Sudetach okazało się, że mogę być odkrywcą metod. I to dało mi największe zadowolenie. Czy

to, co piszę, nie trąci megalomanią i chętną próżnością? Nawet gdyby... bo przecież piszę to dla innych, dla moich uczniów, niech czerpią naukę z moich doświadczeń”.

W maju 1959 r. od ówczesnego rektora Uniwersytetu Wrocławskiego prof. Kazimierza Witalisa Szarskiego dowiedział się, jakie oczekiwania ma wobec niego społeczność akademicka. Ma być pierwszym prorektorem w kadencji prof. Witolda Świdry, prawnika. „Te obowiązki spadły na mnie wbrew mojej woli” – wspominał, dalej pisząc: „Uważałem się zawsze za uczonego i swoje życie pragnąłem poświęcić pracy twórczej. Stroniłem od wszelkich urzędów i z trudnością pełniłem w latach 1952–1954 funkcję prodziekana Wydziału Nauk Przyrodniczych”. W 1959 r. został wybrany na prorektora, a następnie w 1962 r. rektora Uniwersytetu Wrocławskiego. „Wybrany na posiedzeniu Senatu uczelni w głosowaniu tajnym, rozpocząłem moją dziewięcioletnią działalność w organizacji nauki i nauczania [...]. Rozpocząłem prorektorowanie, mając 44 lata

– dobry wiek! – skończyłem pełnienie tych funkcji w dramatycznym roku 1968 r., mając lat 53”.

Jak rektor Jahn wspominał okres rektorski? „Od początku mojej pracy rektorskiej podzieliłem ją na trzy odcinki, odpowiednio do trzech grup ludzi, którzy mi podlegali: pracownicy naukowcy łącznie z technicznymi, pracownicy administracyjni, studenci. [...] Byliśmy na trzecim miejscu w kraju, po uniwersytecie warszawskim i krakowskim. Uznałem za zasadę, że nie będę się zbytnio wtrącał w kompetencje kierowników, okazując im w ten sposób pełne zaufanie. [...] Nie miałem sztywnych godzin przyjęć [...], byłem od rana do godzin popołudniowych w rektoracie, a moje urzędowanie przekraczało często ośmiogodzinny dzień pracy urzędniczej [...]. Ogromnym ułatwieniem dla mnie był fakt, iż mój zakład pracy, Instytut Geograficzny, mieścił się w tym samym budynku [gmach główny UW – przyp. K.J.] co rektorat – jedyny przypadek w historii Uniwersytetu – przejście dwóch pięter w dół lub górę, co cały wysiłek łączenia funkcji rektora i dyrektora Instytutu [...]. W okresie obu moich kadencji realizowałem wiele inwestycji, budowałem instytuty, domy akademickie. Uniwersytet miał ponad 30 obiektów rozrzuconych po całym mieście. Wymagałem od dyrektorów, aby nie rządzili zza biurka, aby byli wszędzie obecni jako dobrzy gospodarze”.

Jakie inwestycje miał na myśli rektor Jahn? Przede wszystkim siedziby dla instytutów nauk ścisłych. „Od lat pięćdziesiątych nie zdołano wybudować dla czołowych nauk uniwersytetu – chemii i matematyki – instytutów. Udało mi się to, gdy zdobyłem dla nich miejsce tuż nad Odrą, u początków placu Grunwaldzkiego, rozegrawszy zwycięsko prawdziwą wojnę z Politechniką Wrocławską [...]. W 1963 r., w obecności prasy, telewizji i radia, wlewałem uroczysto pierwszą łopatę cementu w fundamenty wielopiętrowego budynku chemii. Gdy budynek był gotowy w 1970 r., nie zaproszono mnie na uroczystość otwarcia nowego instytutu. Po 1968 r. byłem już osobą niepożądaną. [...] Wśród większych inwestycji mojego rektoratu notuję Instytut Matematyczny, domy akademickie, w tym wielki dom studencki dla tysiąca osób (tzw. Dwudziestolatka). Udało mi się zdobyć dla Uniwersytetu trzy okazałe domy wczasowe „Krokus” w Karpaczu. [...] Sam się

dziwiłem, że tyle udało mi się zrobić, piszę udało, gdyż w warunkach porządku totalitarnego można mówić o szczęściu, gdy człowiek przełamywał tak liczne przeszkody”. Jedną z zasług rektora Jahna była także zmiana nazwy wydawnictw uniwersyteckich z „Zeszytów Uniwersyteckich” na ukazujące się do dzisiaj „Acta Universitatis Wratislaviensis”.

Zamknięci w fortecy starego gmachu uniwersyteckiego

Najtrudniejszym momentem w okresie rektorstwa Uniwersytetowi były dla prof. Jahna wydarzenia Marca '68. „Po 8 marca, po wiecu protestacyjnym studentów warszawskich, zaczęło się narastające wrzenie wśród studentów wrocławskich. Początkowo wydawało mi się, że bez trudu zdołam je opanować, miałem zaufanie studentów, uchodziłem za przyjaciela młodzieży” – wspominał. Wkrótce jednak sytuacja stała się tak napięta, że rektor Jahn podjął decyzję o rozpoczęciu akcji wyjaśnienia całej sytuacji i uspokojenia studentów. Zwołał posiedzenie Kolegium Rektorskiego, na którym uzyskał pełne poparcie najbliższych współpracowników, wziął też udział w posiedzeniach poszczególnych rad wydziałowych, niejednokrotnie tłumacząc, że należy zachować w tej sytuacji rozsądek i nie ulegać emocjom. Po latach wspominał: „Trudne chwile przeżyłem 12 marca. Od rana pokazały się na uniwersytecie ulotki wyrażające poparcie dla Warszawy. O godz. 16.00 powiadomiono mnie, że studenci zbierają się w auli. Udałem się tam, sala była wypełniona po brzegi. Ukazanie się rektora stanowiło akt legalizacji wiecu. Rada Uczelniana Zrzeszenia Studentów Polskich przedstawiła 10-punktową rezolucję, którą uznałem za umiarkowaną, a politycznie dobrze wyważoną [...]. Przemawiałem do studentów. Uznałem ich protest przeciwko sytuacji, która zaistniała w kraju. Równocześnie gorąco ich przestrzegałem przed poddawaniem się nastrojom, które wynikają z prób manipulacji politycznej. Już wówczas wyczułem zawoalowaną walkę frakcji partyjnych, dla której jako pretekstu chciano wykorzystać rozruchy studenckie. Rozgorzała żywa dyskusja pomiędzy przedstawicielami ZSP i ZMS. Uznano jednak mój autorytet i wiec skończył się spokojnie w późnych

godzinach wieczornych. Studenci rozeszli się do domów i zgodnie z moimi poleceniami, nie formowali pochodu, nie wznosili żadnych okrzyków antypaństwowych. Wróciłem do rektora tu zmęczony”.

Sytuacja zaogniła się 14 marca, gdy Uniwersytet był już oblepiony ulotkami, a grupy młodzieży gromadziły się przed uczelnią i wypełniały korytarze gmachu głównego. Studenci zapowiedzieli wiec. „Zostałem powiadomiony, że I sekretarz KW PZPR W. Piłatowski chce się ze mną spotkać. Przypuszczałem, że zechce mnie użyć do spacyfikowania nastrojów, wykorzystując mój autorytet wśród młodzieży. Udałem się do Komitetu w towarzystwie doc. Zbigniewa Bożyczki [...]. Rozmowa od początku toczyła się w atmosferze podniecenia i napięcia [...]. Po krótkim wstępie Piłatowski zażądał ode mnie, abym relegowałem studentów i zawiesił w czynnościach pracowników uniwersytetu oskarżonych o syjonizm. Ten, w tak brutalnej formie wyrażony antysemityzm, wywołał natychmiast mój gorący sprzeciw. Dławiąc w sobie wściekłość, oświadczyłem podniesionym głosem, że ja rządę uniwersytetem, a w tej chwili przyjąłem pełną odpowiedzialność za los studentów i pracowników. Piłatowski zażądał pokazania mu listy osób, które – według niego – stanowią zarzewie buntu w uniwersytecie. Pan nie jest żadną moją władzą – powiedziałem – nie ma pan prawa wydawać mi poleceń – i dodałem jeszcze: – Wiem, że policzy się pan ze mną, ale nie radzę tego robić dzisiaj, bo się krew poleje. Tam w uniwersytecie czekają na mnie studenci, jestem jedyną osobą, która może ich uspokoić. Nie dopuszczę do przelewu krwi, wracam do studentów. Piłatowskiego zatkało, przyzwyczajony do posłuchu, nie spodziewał się, że ktoś może, w jego własnym urzędzie, tak mocno się jemu sprzeciwić. Traciłem panowanie nad sobą, w oczach mi pociemniało i gdyby nie interwencja Bożyczki, który objąwszy mnie w pół błagał: Panie rektorze niech się pan uspokoi, doszłoby do rękoczynów”.

Zdenerwowany rektor opuścił natychmiast gmach KW PZPR i udał się w kierunku głównego gmachu Uniwersytetu, podejmując stanowcze decyzje. „Postanowiłem walczyć teraz już z otwartą przyłbicą. Tyle lat lawirowałem w imię dobra uczelni, zawsze byłem gotów pójść na ugodę, lecz

teraz kończy się to wszystko [...]. Wróciłem pewnym krokiem do budynku głównego uniwersytetu, nabitego po brzegi młodzieżą. Przywitano mnie jak bohatera, wieść szybko rozniosła się wśród tłumów studentów. Kazałem zamknąć oba wejścia budynku i zalegalizowałem już rozpoczęty strajk okupacyjny. Dołączyłem do samorzutnie powstałego Komitetu Organizacyjnego [...]. Było rzeczą naturalną, że stałem się automatycznie głównym doradcą komitetu, z którego głosem liczono się absolutnie”.

Wraz z rektorem Jahnem w gmachu przebywało grono profesorskie na czele z profesorami Maślankiewiczem, Baszkiewiczem, Rydzewskim i Hartmanem. Wiec i kolejne spotkania odbywały się w Auli Leopoldyńskiej, a pomiędzy nimi rektor urzędował w swoim gabinecie, z którego okien widział nie tylko kordony milicyjne, ale też zbierające się w okolicach gmachu tłumy ludzi wznoszących okrzyki sympatii dla protestujących studentów. Budynek Uniwersytetu był obwieszony transparentami, a w oknach powiewały biało-czerwone flagi. Taka sytuacja nie mogła jednak trwać długo. „W pewnej chwili powiadomiono mnie, że Komitet Wojewódzki oskarża mnie o podburzanie mieszkańców Wrocławia [...]. Wydałem natychmiast polecenia, aby wszystkie transparenty usunąć ze ścian budynku. W ciągu paru minut wykonano moje polecenie — studenci jak koty włązili na gzymsy okien i dachu, zwijając transparenty. Rozpoczęliśmy żywot obłęzonego grodu”.

Rektor nie porzucił strajkujących ani na chwilę, był z nimi także w nocy, kiedy cicho przechadzał się pomiędzy śpiącymi na korytarzach i w salach studentami, których według jego szacunków było co najmniej 1,5 tys. „Przygotowano kuchnie, które ograniczały się właściwie do zaparzania herbaty. Dostarczano nam żywność z zewnątrz. Cech piekarzy zadbał o to, aby świeży chleb był dowożony do uniwersytetu. Podawano nam masło, wędliny, słodycze, papierosy. Ktoś podał bukiet kwiatów dla mnie, z gorącym dopiskiem życzeń i gratulacji. Miasto żyło strajkiem studenckim. W tej atmosferze powszechnie panującego zastraszenia i przemocy uświadomiono sobie, że jest możliwy protest i że wyszedł on właśnie od młodzieży, którą przez lata całe wychowywano na ludzi oddanych reżimowi”. Strajkowała większość wrocławskich



20 listopada 1965 r. Prof. Alfred Jahn, wówczas rektor UWr, i prof. Stanisław Kulczyński podczas oglądania wystawy prezentowanej w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu. Fot. ze zbiorów Archiwum UWr

szkół wyższych. Jahn wspominał, że telefonowali do niego rektorzy innych uczelni, prosząc o wskazówki i rady.

W opinii rektora najbardziej dramatyczną chwilą strajku była sytuacja, która miała miejsce nad ranem następnego dnia. „Otrzymałem wiadomość, że przedstawiciele władz bezpieczeństwa i milicji pragną wejść do uniwersytetu. Domagano się wydania studentów pochodzenia żydowskiego, którzy spiskują przeciwko państwu [...]. Zaczynają się pertraktacje, jakiś oficer milicji, dobijający się do bramy w imieniu komendanta, domaga się wejścia. Chłopcy ze straży porządkowej meldują mi, że oficer ów posiada listę dziesięciu studentów Żydów, których ma obowiązek aresztować. Nie zgodziłem się na jego wejście. Zagroził, że milicja ma rozkaz wdarcia się siłą na uniwersytet. Była to najbardziej dramatyczna chwila strajku.

Wiedziałem, czym to grozi. Ostrzegałem oficera, że będziemy się bronić, że w wąskich korytarzach uniwersytetu dojdzie do krwawej masakry. Uczucie zdenerwowania pogłębiło się, gdy zatelefonowano do nas z Komitetu Wojewódzkiego z żądaniem natychmiastowego przerwania strajku. Stałem wobec decyzji, co robić?”. W tej sytuacji rektor Jahn zwołał zebranie w rektoracie, na które zaprosił profesorów, przedstawicieli POP i związków młodzieży. Ponieważ nie przyniosło ono oczekiwanych efektów, zmuszony był sam podjąć decyzje odnośnie do dalszych działań. Skontaktował się telefonicznie z ministrem szkolnictwa wyższego, prof. Henrykiem Jabłońskim i powiedział: „Panie ministrze, jestem u kresu sił. Budynek uniwersytetu oblężony, grozi mi wdarcie się milicji, niech pan stara się powstrzymać eskalację wypadków”. Minister obiecał rektorowi wsparcie w postaci

natychmiastowego przyjazdu do Wrocławia dwóch wyższych urzędników ministerstwa. Gdy po kilku godzinach przybyli i zobaczyli, co dzieje się w gmachu, rektor Jahn wymógł na nich powstrzymanie ataków ze strony Komitetu Wojewódzkiego. Po kilku kolejnych godzinach podczas długiej narady z dowódcą oddziałów milicyjnych otaczających gmach rektor podjął decyzję o zakończeniu strajku, pod warunkiem że studenci będą mogli spokojnie rozejść się do domów. „Major zaręczył mi słowem oficerskim, że żadna krzywda nie spotka studentów. Zaproponował, aby ewakuacja odbyła się we wczesnych godzinach rannych, gdy ulice są puste, gdy nie ma ludzi przed uniwersytetem. Przystałem na ten warunek. Mój rozmówca zobowiązał się, że milicja dostarczy kilka samochodów ciężarowych do przewiezienia dziewczyn do odległych domów studenckich. Gdzieś ok. 2.00 w nocy zawarliśmy to ustne porozumienie, ufając sobie wzajemnie” – wspominał rektor Jahn.

Ewakuacja studentów z gmachu rozpoczęła się zgodnie z planem, tj. o 5.00 nad ranem. „Studenci opuszczali gmach pojedynczo, zgodnie z życzeniem milicji, aby uniknąć wrażenia pochodu. Od wczesnych godzin stałem przy bramie i każdemu z opuszczających budynki podawałem rękę. Widziałem zmęczenie na twarzy chłopców, dwie kiepsko przespane noce wywarły swój wpływ [...]. Była godzina 9.00, gdy jako jeden z ostatnich opuszczałem uniwersytet, po dwu dniach tego niezwykłego strajku. Nie wiem, jak się dostałem do domu, gdzie oczekiwała mnie w najwyższym stopniu zdenerwowana rodzina”.

Wyczerpany fizycznie i psychicznie rektor Jahn przez kilka dni nie wychodził z domu, oczekując rychłego aresztowania. „Przychodzili jacyś ludzie, przynosili kwiaty, dziękując mi za to, że uchroniłem młodzież wrocławską przed biciem. Rada Uczelniana ZSP ofiarowała mi ogromny wazon kryształowy. Teraz dowiedziałem się, że przykład Wrocławia został wysoko oceniony w Polsce, że naśladowano nas w Krakowie, Łodzi, że w Poznaniu próbowano to samo robić, lecz rektor tamtejszego uniwersytetu kazał zaryglować bramy uczelni i nie wpuścił studentów do środka [...]. Wrocław zdobył sobie najwyższe uznanie”. Jahn nie opuścił mieszkania, nawet gdy na pl. Dąbrowszczaków,

obecnym pl. Maxa Borna, zwołany został robotniczy, wielotysięczny wiec. Komentując doniesienia lokalnej prasy, pisał: „Tak więc Piłatowski sobie przypisał zasługę powstrzymania młodzieży od wyjścia na ulice miasta. Było to oczywiście kłamstwo. On i władze bezpieczeństwa wszystko robiły, aby dopaść studentów na ulicach, ja im pokrzyżowałem plany, to było moje zwycięstwo. Żądając, aby władze uczelni wyciągnęły wnioski, doznał on również porażki, przynajmniej w odniesieniu do uniwersytetu. Nikogo nie zwolniłem, nikogo nie zawiesiłem w czynnościach”.

Wydarzenia marcowe nie pozostały bez wpływu na zdrowie rektora, mającego wówczas 53 lata. By odzyskać pełnię sił, musiał udać się na miesięczne leczenie sanatoryjne. Po powrocie okazało się, że sprawa niedawnych wypadków na uczelni jeszcze się nie zakończyła: „Byłem bombardowany teleksami z ministerstwa z Warszawy, które żądało rozliczenia się z zająć marcowych i z demonstracji majowej. Odpowiedź moja zawsze brzmiała prawie jednoznacznie – jest prowadzone postępowanie wyjaśniające, a po jego zakończeniu studenci zostaną ukarani. Postępowanie to nigdy się w zasadzie nie zakończyło, a studenci nie byli ukarani”.

Stając po stronie studentów i nie godząc się na relegowanie z uczelni liderów i uczestników strajku, rektor Jahn ochronił ich przez represjami. Swoją patriotyczną i bezkompromisową postawą trwale zapisał się w pamięci studentów i wrocławian, choć zapłacił za to utratą stanowiska rektora Uniwersytetu Wrocławskiego.

Berło władzy, łańcuch godności i pierścień zaślubin

Jeszcze przed końcem kadencji rektorowi Jahnowi przypadło w udziale uroczyste odebranie kompletu insygniów, ofiarowanych Uniwersytetowi Wrocławskiemu przez Izbę Rzemieślniczą we Wrocławiu. Oficjalne ich przekazanie nastąpiło 10 maja 1968 r. w Auli Leopoldyńskiej. Komplet insygniów – wśród których znalazły się: łańcuch, pierścień i berło rektorskie, dwa berła dziekańskie, w tym jedno Wydziału Filologicznego, drugie Wydziału Filozoficzno-Historycznego, a także dwie laski pedlowskie – rektor Jahn odebrał z rąk prezesa Dolnośląskiej Izby Rzemieślniczej



Przekazanie kompletu insygniów władzy rektorskiej, Aula Leopoldyńska, 10 maja 1968 r. Fot. ze zbiorów Archiwum UWr

Franciszka Juszcaka. Wszystkie insygnia, które służą do dziś, są suto posrebrzone, pozłoczone oraz bogato inkrustowane jaspisami i nefrytami. To właśnie z tym nowym kompletem insygniów rektorskich, mimo iż ich nie używał podczas dwóch swoich kadencji, rektor Jahn dał się sportretować Antoniemu Michalakowi na obrazie, który powstał w 1974 r. i dziś jest prezentowany w galerii portretów rektorskich na I piętrze głównego gmachu Uniwersytetu Wrocławskiego.

W świetle przepisów wprowadzonej pod koniec lat sześćdziesiątych nowej ustawy dotyczącej szkolnictwa wyższego kolejnego rektora po Alfredzie Jahnie miało mianować ministerstwo. Został nim prof. Włodzimierz Berutowicz, według rektora Jahna, zasłużony w zwalczaniu buntu studentów. „Jemu miałem wręczyć insygnia rektorskie, co uznałem za szczególnie upokarzający moment w moim życiu” – wspominał prof. Jahn, pisząc dalej:

„Stałem na podium w auli w todze, z łańcuchem rektorskim, w tej roli po raz ostatni w moim życiu, przemawiałem do pracowników naukowych i studentów, szczerze wypełniających salę. Składałem sprawozdanie z życia uczelni w 1968 r. Wypadkom marcowym poświęciłem spory ustęp mojego przemówienia [...]. Słuchacze przyjęli gorącymi oklaskami tę wypowiedź. Społeczeństwo w pełni aprobowало moje stanowisko. Uznano wręcz za przejaw odwagi, że w mowie publicznej skomentowałem pozytywnie wypadki marcowe w czasie, gdy prasa reżimowa i inne środki przekazu, w pół roku po Marcu, szalały w obłędnej nagonce na wyższe uczelnie i profesorów”.

Prof. Alfred Jahn po ustąpieniu ze stanowiska poświęcił się pracy naukowej. Angażował się także w sprawy społeczne, m.in. w działalność na rzecz ratowania cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie, i zabiegał o udostępnienie Panoramy Racławickiej



Popiersie prof. Alfreda Jahna znajdujące się w Galerii Wielkich Wrocławian w Starym Ratuszu oraz płyta nagrobna prof. Jahna na cmentarzu św. Wawrzyńca przy ul. Bujwida we Wrocławiu. Fot. Kamilla Jasińska

odwiedzającym, co wcześniej nie było możliwe z przyczyn politycznych. Za swoją działalność naukową i społeczną był wielokrotnie odznaczany, nagradzany i wyróżniany. Kilka uniwersytetów – w tym Wrocławski – nadało mu tytuł doktora honoris causa, władze miejskie zaś w 1993 r. przyznały mu – jako pierwszemu uczonemu związanemu z UW – tytuł Honorowego Obywatela Wrocławia (Civitate Wratislaviensi Donatus). Prof. Jahn zmarł 1 kwietnia 1999 r., na trzy tygodnie przed swoimi 84. urodzinami. Został pochowany na cmentarzu św. Wawrzyńca przy ul. Bujwida we Wrocławiu.

Nauczyciel godności i nosiciel tradycji lwowskich

W kwietniu 1999 r., podczas akademickiego pożegnania zmarłego prof. Jahna, tak go wspominał prof. Roman Duda, ówczesny rektor UW: „Kochał Lwów miłością bezgraniczną [...].

Opuszczenie Lwowa było dlań tragedią i choć od 1949 r. zapuścił korzenie we Wrocławiu i Wrocławowi oddał wszystkie swoje siły i cały swój talent, serce miał rozdarte i za Lwowem zawsze tęsknił. Profesor Alfred Jahn łączył w sobie harmonijnie talent wybitnego badacza, urok wielkiego nauczyciela, zdolności organizacyjne i pasję działania [...]. Dzielać miłość do Lwowa z przywiązaniem do Wrocławia, wiele sił poświęcił swojemu Uniwersytetowi Wrocławskiemu [...]. [Był] rektorem szczególnie pamiętanym z historycznych dni Marca 1968 r. Rektor Jahn nie chciał strajku, jaki się w Auli Leopoldyńskiej wówczas spontanicznie zawiązał, ale stanąwszy przed wyborem między lojalnością wobec uczestników strajku a lojalnością wobec władzy politycznej, nie wahał się ani chwili i do końca był ze strajkującymi, a swoją mężną postawą sprawił nie tylko to, że strajk się bezpiecznie zakończył i uczestnicy

mogli się bezpiecznie rozejść do domów, ale i to, że patrząc na godną postawę swojego rektora, prostowaliśmy plecy i podnosiliśmy czoła. Byliśmy i jesteśmy rektorowi Jahnowi za te lekcje godności w trudnych czasach wdzięczni, byliśmy z naszego rektora i naszego uniwersytetu dumni. Ten wielki autorytet moralny profesor Jahn wykorzystał, gdy w roku 1980 wybuchła Solidarność. Stanął wówczas na czele Społecznego Komitetu Odbudowy Panoramy Raławickiej i doprowadził do jej otwarcia w 1985 r. To w dużej mierze dzięki niemu możemy Panoramę oglądać dzisiaj we Wrocławiu”.

Znaki pamięci

Prof. Alfred Jahn od października 2006 r. patronuje jednej z wrocławskich ulic na osiedlu Malowniczym na Marszowicach. Już dwa lata po śmierci uczonego, z uwagi na jego zasługi oraz działalność społeczną, o uhonorowanie go w ten sposób wnioskował do Komisji Nazewnictwa Ulic, działającej w ramach Towarzystwa Miłośników Wrocławia, Instytut Geografii i Rozwoju Regionalnego UWr. Obok Stanisława Kulczyńskiego, Jana Mydlarskiego, Edwarda Marczewskiego i Kazimierza Szarskiego Alfred Jahn jest jednym z pięciu rektorów Uniwersytetu Wrocławskiego upamiętnionych w ten sposób. Rodzimy Instytut prof. Jahna był także inicjatorem ustawienia w Galerii Wielkich Wrocławian w Ratuszu jego popiersia. Podobizna ze sławniowickiego marmuru, wykonana przez wrocławskiego artystę rzeźbiarza Tomasza Rodzińskiego, a ufundowana przez Uniwersytet Wrocławski, została odsłonięta w kwietniu 2006 r., siedem lat po śmierci uczonego. Na zewnętrznej ścianie tzw. Małej Panoramy, tuż przy wejściu do rotundy Panoramy Raławickiej, znajduje się tablica upamiętniająca

prof. Jahna i jego zasługi dla udostępnienia zwiedzającym Panoramy Raławickiej. W 2005 r. prof. Jahn został ustanowiony patronem gimnazjum nr 20 we Wrocławiu przy ul. Pautscha 9, a gimnazjum było organizatorem Dolnośląskiego Konkursu Geograficznego, który na cześć patrona szkoły został nazwany „Alfred”. W 2015 r. z okazji setnej rocznicy urodzin prof. Jahna Instytut Geografii i Rozwoju Regionalnego UWr zorganizował sesję poświęconą jego pamięci, poprzedzoną złożeniem kwiatów na jego grobie. 18 grudnia 2015 r. w Oratorium Marianum wybitnego uczonego wspominali jego uczniowie i przyjaciele, a na uroczystości przybyła także rodzina. Sesja zakończyła się odsłonięciem tablicy pamiątkowej umieszczonej w Instytucie Geografii i Rozwoju Regionalnego w głównym gmachu UWr przy sali nr 320, w której przez pół wieku od 1949 r. do 1999 r. zajęcia prowadził prof. Jahn. Na ręce dyrekcji Instytutu rodzina profesora przekazała fragment testamentu prof. Jahna, datowany na 10 maja 1995 r., a dotyczący m.in. księgozbioru liczącego blisko 11 tys. różnego rodzaju druków i mapy. Zgodnie z wolą uczonego trzon tych zbiorów – gromadzona przez lata literatura dotycząca geomorfologii i obszarów polarnych – znajduje się do dziś w jego dawnym gabinecie i jest udostępniana pracownikom i studentom.

Cytowane wspomnienia prof. Alfreda Jahna pochodzą z jego książki pt. „Z Kleparowa w świat szeroki”, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1991.

Autorka składa serdeczne podziękowania za konsultację prof. Piotrowi Migoniowi z Instytutu Geografii i Rozwoju Regionalnego Uniwersytetu Wrocławskiego.